

Pierwsze role, czy pierwsze „ogony”?

Prawdziwa szkoła dopiero się zaczyna



Fot. M. Holzman

MAREK CHIMIAK Skończyła Pani Szkołę Teatralną w Warszawie w 1975 roku. Były wtedy cztery przedstawienia dyplomowe. Nad dwoma pracował Aleksander Bardini: *Zabobon czyli Krakowiacy i górale* Kamińskiego i *Lekcja piosenki*. Jeden reżyserował Jerzy Kaliszewski — *Widok z mostu* Millera, drugi Andrzej

Lapicki — *Fircyka w zalotach* Zabłockiego.

JOANNA SZCZEPKOWSKA W »Widoku z mostu« grałam Katarzynę, w »Krakowiakach i góralach« — Basię.

MAREK CHIMIAK Jeszcze w czasie studiów grała Pani w filmie.

JOANNA SZCZEPKOWSKA Trochę szumnie powiedziane. Grałam właściwie dwa małe, charakterystyczne epizody. Zresztą w szkole właściwie nie myślałam o filmie. Z pozaszkolnych prac w tym czasie najważniejsza była na czwartym roku rola Iriny w »Trzech siostrach« w Teatrze TV w reżyserii profesora Aleksandra Bardiniego.

MAREK CHIMIAK... i *Con amore*.

JOANNA SZCZEPKOWSKA Nie. »Con amore« było też po skończeniu szkoły. Potem było jeszcze kilka filmów i spektakli w telewizji.

MAREK CHIMIAK Po ukończeniu szkoły zaangażowała się Pani do Teatru Współczesnego w Warszawie. Zamieniając szkołę na teatr przekracza się pewną barierę. Zwiększa się odpowiedzialność. Zmieniają się zapewne marzenia, często poglądy na zawód. Spróbujmy teraz, po dwóch latach pracy Pani na scenie, zastanowić się nad tym, co dały Pani studia, a do czego nie przygotowały.

JOANNA SZCZEPKOWSKA Najchętniej umówiłabym się z Panem po kilku jeszcze sezonach. Dwa lata to naprawdę zbyt mało, żeby już oceniać, i zaczyna mi się wydawać, że mam już na kon-

cie więcej wypowiedzi w prasie niż zagranych ról. Wolalabym się nie mądrzyć...

Myślę, że porównywanie osiągnięć szkolnych z początkami na zawodowej scenie nie ma żadnego sensu. Często przecież okazuje się, że ktoś — rewelacyjny w przedstawieniach dyplomowych — w warunkach prawdziwej sceny staje się niezauważalny. Na egzaminach semestralnych powstają czasem kreacje. Naprawdę! I nagle pierwszy rok pracy w teatrze zdradza podstawowe trudności.

W szkole aktorzy-profesorowie uczą i przyglądają się na zajęciach predyspozycjom studentów grających w »scenach dramatycznych«. Wszystko to dzieje się w małych salach, gdzie profesorowie i »widzowie« (koledzy) siedzą dwa metry od »aktorów«. Wszystko na podłodze, bez dekoracji, kostiumów. I tak tworzy się pewien specyficzny rodzaj teatru szkolnego — teatru o bardzo wyraźnych zasadach. Tu nie wolno się charakteryzować, chować za kostium; minimalna ilość rekwizytów, parawanowe dekoracje, brak podwyższonej sceny i wszystko bardzo blisko »widza«. Fakt, że są to tylko »studia«, niczego nie zmienia, bo emocja, jaką wkłada się w przekazywanie każdego ćwiczenia, równa się zwykle emocji premiery teatralnej.

Pracując przez cztery lata ze znakomitymi profesorami należałoby właściwie do bardzo specyficznego teatru, do »laboratorium«, osiągając w tym wyjątkowym gatunku coraz lepsze rezultaty. Uczestniczymy w czymś niezwykle interesującym, co jednak — mimo swych zalet — nie ma nic wspólnego z teatrem prawdziwym czy raczej zawodowym. Stąd chyba w konfrontacji z rzeczywistością częsta bezradność nawet »płatkowych« adeptów, kiedy przychodzi włożyć kostium,

coś zrobić ze szminką teatralną, posługiwać się głosem tak, jak wymaga tego dystans ze sceny, której w szkole niestety w ogóle brak. Tego nie zastąpią niestety ładne oderwane ćwiczenia głosowe, dykcyjne itp., jeżeli grać uczymy się jedynie w warunkach kameralnych. Z jednej strony profesorowie mogą przygotować nas do zawodu aktora, ale z drugiej sama szkoła — jej styl i wyposażenie — nie przygotowuje nas do teatru.

Gdybym miała powiedzieć, co dały mi studia, musiałabym opowiedzieć o każdym z profesorów z osobna. Każdy reprezentuje swoją »szkołę«, inne doświadczenia, często krańcowo różne. Nie ma jednej »szkoły teatralnej« jako takiej, lecz jest ich tyle, ilu profesorów. Ale wystarczy znaleźć »swojego« profesora, żeby naprawdę wiele w szkole skorzystać.

Na pierwszym roku pracowałam z profesorem Janem Kreczmarem i z profesorem Tadeuszem Łomnickim. Były to zupełnie inne sposoby pracy ze studentem, inne podejścia do pracy nad rolą. Potem, na drugim roku opiekowała się mną profesor Janina Romanówna i profesor Jerzy Kaliszewski, potem profesor Zbigniew Zapasiewicz i profesor Jan Świderski. A przez wszystkie lata pracowałam z profesorem Aleksandrem Bardinim nad piosenką. To chyba wszyscy, którzy uczyli mnie bezpośrednio gry aktorskiej.

Prócz tego w szkole jest szereg zajęć towarzyszących nauce pracy nad rolą, zajęć bardzo cennych. Do takich należała, dla mnie na przykład, pantomima sceniczna, prowadzona przez profesora Sławomira Lindnera, ćwiczenia z zakresu stylu (profesor Wanda Szczuka). Te ostatnie byłyby jedyną okazją do zapoznania się z kostiumem, posługiwa-

nie się stylowym rekwizytem, gdyby szkoła miała w ogóle kostiumy teatralne z prawdziwego zdarzenia. Wydaje się, że na tych zajęciach powinniśmy chyba zamieniać kostiumy gimnastyczne i ćwiczebne halki na teatralne stroje.

Wreszcie jedną z głównych bolączek studentów szkoły teatralnej są zajęcia z imitacją głosu — jest ich zbyt mało i jednemu studentowi poświęca się zbyt mało czasu.

MAREK CHIMIAK Po tym wszystkim, czego się można było nauczyć w szkole i w teatrze w ciągu dwóch lat, jakie trudności warsztatowe odczuwa Pani do dziś?

JOANNA SZCZEPKOWSKA Wszystkie trudności warsztatowe. Ale ma to niewiele wspólnego ze szkołą, bo przecież w szkole nie można nauczyć się warsztatu. A z kolei w teatrze utrudnia to młodym aktorom mała ilość premier. Ja, na przykład, wiem znacznie więcej o filmie czy telewizji niż o pracy na scenie. A przecież zawsze pierwsze kroki są najważniejsze. To najbardziej się potem utrwała w pamięci i wtedy każdy najbardziej intensywnie się uczy. Prawdziwa szkoła dopiero się zaczyna...

Skończyła rozmowa sięga czasów studiów, to mogę powiedzieć o pewnej trudności. Ze szkoły wynosi się dużą umiejętność pracy samodzielnej. Profesorowie na ogół jedynie omawiają błędy i postępy w »scenach« przygotowanych uprzednio przez samych studentów, którzy samodzielnie obmyślają sytuacje sceniczne i reżyserują sobie nawzajem. Po ukończeniu szkoły zaskakują nas zupełnie odmienne zasady pracy w teatrze — konieczność podporządkowania się reżyserowi. Przy-

zwyczajeni do obracania się w kręgu własnej wyobraźni, nagle stykamy się z »konceptami«, z koniecznością wykonywania narzuconych nam zadań. Trudności z tym związane są oczywiście na początku naturalne i nie warto się tak nad tym rozwodzić, ale jednak przydałoby się w szkole więcej zajęć z zawodowymi reżyserami, zajęć, które byłyby namiastką prawdziwej pracy w teatrze.

MAREK CHIMIAK Wróćmy do Teatru Współczesnego...

JOANNA SZCZEPKOWSKA Wróćmy. Debiutowałam tu jeszcze w czasie studiów, (na czwartym roku) w »Janie Gabrielu Borkmanie« Ibsena w reżyserii Aleksandra Bardiniego. Grałam niewielką rolę pokojówki Fridy. Główna wartość tego debiutu polegała na możliwości przyjrzenia się pracy znakomitego reżysera i aktorów.

Potem rola Ani w »Wiśniowym sadzie« Cechowa w reżyserii Macieja Prusa. Pierwsza rola, pierwsze zetknięcie się z nie znanym sobie reżyserem, na scenie, z zawodowymi aktorami. Pryśka całe wspaniałe wyobrażenie o sobie wyniesione ze szkolnych etud równoległych — staje się oko w oko z prawdziwym rzemiosłem — ręce opadają i zaczyna się od zera prawdziwą szkołę. Następnie dyrektor Holoubek zaprosił mnie do roli Kordelii w »Królu Learze« Szekspira w Teatrze Dramatycznym.

Mam szczęście do stykania się ze znakomitymi aktorami, reżyserami oraz z dobrym repertuarem. Nie trzeba chyba opowiadać, ile daje uczestnictwo w tak wnikliwych, twórczych próbach, w tak precyzyjnych i ważnych przedstawieniach.